Piątek. Kraków, dnia 1go Lipca 1864.

NOWINY ZE SWIATA.

Nr. 6. Rok II.



Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty, przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 cent. na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 kr.

Przyjmuje się najmniéj półroczną przedpłatę przesełka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj.

L. 1489 C. k. Sąd wyższy krajowy w Krakowie na mocy władzy urzędowej przez Jego Cesarską król. Apostolską Mość sobie udzielonej wyrok c. k. sądu krajowego dla spraw karnych w Krakowie z dnia 20 Października 1863 do L. 13721, którym.

I. Ludwikę Leśniowską wydawczynię pisma czasowego „Nowiny ze świata“ i

II. Romana Kieresa redaktora odpowiedzialnego tegoż samego pisma czasowego, za winnych przekroczenia z § 305 Uk. uznaje i za toż przy zastósowaniu §. 261 u k. na karę pieniężną, mianowicie pierwszą w ilości 30 Złr. A. W. a drugiego w ılości 100 Złr. na rzecz funduszu ubogich miejscowych, lub w razie niemożności ściągnięcia tej kary pieniężnej oboje na areszt po dni 10, następnie oboje na poniesienie kosztów postępowania karnego tudzież wykonania kary skazano, dalej

III. Antoniego Rottera rządcę drukarni pisma czasowego „Czasu“ od oskarzenia o przestępstwo przeciwko ustawie drukowej z §§ 9. 31 a względnie 33 ust. druk. w myśl §. 288 P. K. uwolniono i za niewinnego uznano nakoniec

IV. stósownie do § 36 ust. druk. zakaz dalszego rozpowszechnienia N. 2 pisma czasowego „Nowiny ze świata“ tudzież zniszczenia skonfiskowanych egzemplarzy tegóż N. w myśl §. 37 ust. druk. oraz umieszczenie tego wyroku po dojściu takowego do prawomocności w najbliższych numerach tego pisma czasowego kosztem skazanyh nakazano, z powodu odwołania się Ludwiki Leśniowskiej i Romana Kieresa następnie c. k. prokuratoryi rządowej od uwolnienia od winy Antoniego Rottera, w ustępie I i II co do Ludwiki Leśniowskiej orzeczenia winy i skazania jej na karę pieniężną w ilości 30 Złr. w. a. oraz na poniesienie kosztów postępowania karnego tudzież wykonania kary dotyczącym zatwierdza, w dalszym zaś ustępie, w którym Ludwikę Leśniowską w razie niemożności ściągnięcia od tejże kary pieniężnej 30 Złr. a. w. na areszt przez dni 10 skazano, zmienia w ten sposób: że ta obwiniona w razie niemożności ściągnięcia od tejże kary pieniężnej w ilości 30 Złr. w. a. na areszt przez dni sześć skazuje się; w ustępie II co do Romana Kieresa i w ustępie IV orzeczenia co do zakazu rozpowszechnienia Nr. 2 pisma czasowego „Nowiny ze świata“ tudzież dalszych skutków dotyczącym, wyrok 1ej instancyi w całości zatwierdza, a w ustępie III co do Antoniego Rottera zmienia w ten sposób że Antoni Rotter, za winnego przestępstw z § 9, 31, i 33 ust. dr. uznaje się i za toż przy zastósowaniu § 261 U. K. na karę pieniężną w ilości 30 Złr. w. a. lub w razie niemożności ściągnięcia tejże od niego na karę aresztu przez dni sześć, jak równie na zwrot kosztów postępowania karnego tudzież wykonania kary skazuje się i zarazem postanawia się, aby wyrok ten karny co do niego także w najbliższym Numerze wspomnionego pisma czasowego był umieszczonym.

L. 5297 C. k. Sąd wyższy krajowy w Krakowie na mocy władzy urzędowéj przez JEGO. c. k. Apostolską Mość sobie udzielonéj wyrok c. k. Sądu krajowego w Krakowie z dnia 30 Stycznia 1864 r. L. 1236 którym Ludwika Leśniowska występku z § 305 u c. k. przeciwko spokojności i porządkowi publicznemu, popełnionego przez ułożenie zawartego w N. 18 czasopisma peryodycznego „Nowiny z świata“ z dnia 15go Grudnia 1863 r- artykułu„ od powstania, tudzież występku z § 305 u k. popełnionego przez oddanie do druku zawartego w N. 1. tegoż czasopisma z dnia 1go Stycznia 1864 artykułu „nowy rok“ dalej przez ułożenie w tymże samym numerze zawartych artykułów „od powstania“ i o „nowsze wiadomości.“

Roman Kieres zaś tegoż samego występku popełnionego przez oddanie do druku zawartego w N. 18 tegoż czasopisma z dnia 15 grudnia 1963 artykułu „od powstania“ tudzież przestępstwa z § 32 U. D. z dnia 17go Grudnia 1862 z powodu oddania do druku N. 1 czasopisma rzeczonego z dnia 1go Stycznia 1864 r. winny mi uznani, i za takowe Ludwika Leśniowska na karę trzechmiesięcznego, Roman Kieres zaś na karę jednomie-

sięcznego aresztu, ostatni nadto za przestępstwo ustawy drukowej, na karę pieniężną w kwocie 40 złr. na korzyść funduszu ubogich miasta Krakowa przypaść mającą, jako też oboje na zwrot kosztów postępowania karnego i wymiaru kary skazani, Roman Kieres zaś od zarzuconego mu przestepstwa z § 10 u. k. uwolnionym i niewinnym został— którym dalej zakaz rozpowszechnienia wyż pomienionych numerów „Nowin ze świata" nakoniec zawieszenie dalszego wydawnictwa tegoż czasopisma, na przeciąg trzechmiesięczny orzeczony został.

W ustępie, którym Roman Kieres od zarzuconego mu przestępstwa z § 10 U. d. uwolnionym i za niewinnego uznanym został, nienaruszony zostawia, wreszcie zaś na skutek rekursu oskarżonych, z tem uzupełnieniem zatwierdza, iż w razie niemożności ściągnięcia wymierzonej przeciw Romanowi Kieresowi kary pieniężnej w kwocie 40 Złr. w. a. zamiast tejże ośmiodniowy areszt nastąpić ma.

O tem wyroku wysokiego c. k. Sądu krajowego wyższego z dnia 21 marca 1864 L. 3866 uwiadomienie otrzymuje P. Roman Kieres przy załączeniu powodów i oraz poleca się P. Ludwice Leśniowskiej by do odsiedzenia kary trzechmiesięcznego aresztu w 8 dniach w tutejszym Sądzie się zgłosiła. Panu Romanowi Kieresowi zaś poleca się by w 8 dniach w tutejszym Sądzie do odsiedzenia kary jednomiesięcznego aresztu się zgłosił i w tem samem terminie karę pieniężną 40 Złr. do kassy magistratualnej na rzecz funduszu ubogich miasta Krakowa zapłacił i kwitem kasy magistratualnej się wykazał, inaczej bowiem ta kwota w drodze przymusowej ściągniętą lub w razie niemożności ściągnienia kara aresztu 8 dniowego wykonana będzie.

Dargun.

Z rady c. k. Sądu krajowego
Kraków 23 Marca 1864.

Skwirczyński,

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O toż po trzech miesięcznej przerwie pisma naszego, witamy was znowu, tem miłem pozdrowieniem, kochani czytelnicy. Bo też prawdą a Bogiem, już wam i tęskno było, żeś my do was nie pisali, a myślemy że i wyście bez naszych *Nowinek* tęsknili, bo to człowiek, to taki że jak się do czego przyzwyczai— to mo potem i tęskno za tem. Tak też i do czytania, jak się przyuczyć to potem strasznie markotno, za niem. Ale widzicie nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło, tak też i my żeśmy do was przez te trzy miesiące nie pisali, to lepiéj, bo się przez ten czas, trochę przecie we świecie uspokoiło, to wam nie będziemy już może pisać, o wojaczkach, o okrutnościach, i zberezyach, tylko da Pan Jezus doczekać, o miłym pokoju, o zgodzie, o miłości Boga i bliźniego, co jest najlepszym, i co daleko przyjemniej opisywać, jak o bitkach, i barbarzyństwach.

Będziemy wam także pisać tu w naszem piśmie różne dawne historye, co by was zabawiały, a do miłości Boga, i bliźniego pobudzały. Bo jak się to zawsze w tem naszem piśmie mówiło, że od tych dwóch miłości, zawisło nasze szczęście tu na ziemi, i tam we wieczności. A my co was oświecamy chcielibyśmy was kochani ludkowie widzieć szczęśliwymi, i tu na ziemi, i tam w niebie. Dla tego, zapraszamy was pięknie znowu, do dalszego czytania naszego pisma, i do prenumerowania się na nie.— Nie wielkać to suma, te 1 złr. 50 kr. półrocznie, a za to dowiecie się, co się dzieje w całym świecie, i jeszcze się różnych starodawnych historyj naczytacie. Oddajemy się przeto waszej pamięci, a was polecamy Panu Jezusowi, w opiekę!

Składka między polskimi Kaszubami na Kościół w Nowym-Porcie niedaleko Gdańska.

Miło słyszeć o swoich, chociaż nieznajomych i bardzo oddalonych, zwłaszcza kiedy się czegoś dobrego o nich można dowiedzieć, to też i my opowiemy wam co nam z daleka i bardzo daleka, bo aż z drugiego końca Polski, z nad morża, *o polskich Kaszubach* a szczególniéj *o jednym pobożnym kaszubskim wieśniaku* donoszą.

W miejscu gdzie nasza ukochana Wisła do morza co się Baltyckiem zowie wpływa, na drugim końcu Polski przy mieście Gdańsku, o którym nie jeden z was już może słyszał, bo aż tam od nas ze zbożem

galary spuszczają, a nie jeden z was, co to czytacie, może tam i był, to wie gdzie to jest; — otóż tam na lewym brzegu Wisły, nad samém morzem leży miasto *Nowy-Port.*

Ten kawał Polski, gdzie Gdańsk i to miasto leży, i gdzie Wisła do morza wpływa nazywa się *Pomorzem*, i jest teraz pod rządem pruskim. Nie mieszkają tam już sami jako u nas Polacy, ale wielu z nimi pomieszanych Niemców, i nie wszyscy też mieszkańcy są tam katolikami, ale wielu między nimi lutrów.

W Nowym-Porcie, o którym wam piszemy, więcej także jest lutrów niźli katolików, chociaż więc Nowy-Port miastem, nie było w nim katolickiego kościoła. Wszędzie jednakże pamiętny Bóg o wyznawcach swoich, więc natchnął Bóg kilku gorliwych katolików, że się koło założenia kościoła katolickiego krzątać poczęli. Wyrobili pozwolenie, wystarali się o fundusz dla proboszcza, i na tymczasem urządzili kapliczkę, przy którejby się nabożeństwo odprawiało.

Na kościół dużo potrzeba było, bo aż 12,000 talarów; na to funduszu nie było. Postanowił więc czcigodny proboszcz tej nowej parafii zapukać do pobożnych serc katolików, i pomiędzy nimi składkę na kościół zrobić. Pobłogosławił Pan Bóg jego chęciom. Przeszedł żebrząc, jak sam bogobojny proboszcz powiada, wiele miejsc, ale najwięcej zebrał między poczciwymi polskimi Kaszubami, którzy mogą służyć za wzór pobożności i przywiązania do Kościoła.

Kaszubami zowią się Polacy w jednym na Pomorzu powiecie, nad samém morzem, na zachód od Gdańska i Nowego-Portu, i oni złożyli mu stosunkowo najwięcej: „właściciele i robotnicy, panowie i słudzy, księża i świeccy, dawali bez wyjątku choćby tylko po groszu.“

Szczególniéj jednakże opisuje ów kapłan pobożną hojność pewnego kaszubskiego wieśniaka.

Chodząc po kolei od parafii do parafii, przybył do parafialnéj wsi *Strzelina.* Proboszcz strzeliński mile go przyjął, i dawszy sam datek życzył szczęścia w jego parafii. Począł więc chodzić od domu do domu prosząc o jaką jałmużnę na kościół w Nowym-Porcie.

Gdy wszedł do jednej chaty, dość ubogiej ale chędogiej, ujrzał na środku izby długi stół, a przy nim człowieka w podeszłych latach, który liczył pieniądze. Leżało przed nim na stole z 15 talarów. U nóg jego rozciągnął się pies, z tego gatunku jak mają handlarze bydła, na ławce niedaleko leżał kij podróżny, poznał więc proboszcz że to handlarz bydła.

Wszedłszy pochwalił proboszcz Pana Boga:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków. Amen odparł wieśniak.

— Tu dobre czasy mówił dalej proboszcz, tu zpewnością co dostaniemy. Stary ojciec pewnie dobry z bydłem interes zrobił, to i na chwałę Bożą co z zysku udzieli na kościół w Nowym porcie.

Gospodarz spojrzał po pieniądzach, przedzielił ręką na połowę; jednę połowę zgarnął do worka a drugą posunął ku księdzu i rzekł:

— Niech to weźmie odemnie X. Dobrodziej na chwałę Bożą.

Zadziwił się proboszcz i nie chciał wierzyć własnem oczóm, tem bardziej że w izbie nie było bogato.

Gdy proboszcz pieniędzy nie zbierał ze stołu, jeszcze raz powtórzył gospodarz, że to ofiaruje na chwałę Bożą.

Wtedy rzekł proboszcz.

— Ale to może na was za wiele, ja tyle nie żądam, jabym się i jednym kontentował talarem, a często i u bogatych tyle niedostanę.

Na to odpowiedział ów człowiek:

— Postanowiłem to raz dać dla kościoła w Nowym porcie i koniec, a co inni dają o to się nie kłopocę.

Wziął więc proboszcz ów datek, dziękując zań ze łzami poczciwemu wieśniakowi.

Nie wiemy nazwiska owego pobożnego Kaszuba lecz choćmy go nie zapiszemy, policzy mu jego uczynek na sądzie ostatecznym Pan Bóg i stokrotnie wynagrodzi, bo jałmużna to jest jakby skarbem w niebie złożonym, którego ani rdza nie zniszczy, ani mól nie zepsuje, ani złodziej nie wykopie i nie ukradnie.

Poczciwy handlarz postąpił sobie wiernie według

rozkazu Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, który w ewanielii Łukasza św. mówi: «kto ma dwie suknie, niechaj da niemającemu."

Na połowę przedzielił ów gospodarz swój majątek i połowę Bogu oddał na chwałę, za co go pewnie Pan Bóg i tu na ziemi i w niebie wynagrodzi, bo wyraźnie mówi Pan Bóg w piśmie świętem: „błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego albowiem w zły dzień wybawi go Pan."

Jeśli więc do naszego miłosierdzia czasem kto zapuka prosząc o grosz, o jałmużnę, czy to na kościół, czy na inną jaką rzecz pożyteczną, jeśli „kto będzie miał wiele, to niech hojno daje, jak mówi w piśmie św. stary Tobiasz do syna swego, a jeśli kto mało będzie miał, niech mało z chęcią podzieli", bo Paweł św. powiada, że ochotnego dawcę Pan Bóg miłuje", a nieobawiajcie się, żebyście przez jałmużnę na majątku podupaść mieli, bo jak mówi przysłowie:

Post nikogo nie umorzy,
A jałmużna nie zuboży.

i owszem błogosławieństwo Boże sprowadza.

Co słychać w Galicyi.

O nic złego nie słychać dziękując Panu Bogu.— Zrazu na wiosnę, to źle było słychać, bo czegoś zima nie chciała nam długo ustąpić, zdało się, jakoby Pan Jezus rozgniewał się na ten świat, i nie dawał ciepła i była obawa, że urodzajowi w polach będzie nie dobrze. Ale Bóg jest ojcem naszym, ojcem miłosierdzia, choć czasem zasmuci to wnet i pocieszy. To też dał Pan Jezus gorące słoneczko,— roboty się pokończyły na czas, a urodzaje dziękując Bogu znaczą się piękne. Przednowku też nie ma wielkiego; ba i o żadnym nie słychać. Jak my to, za te łaski powinni Panu Jezusowi wiernie służyć, kochać Boga, i brzydzić się wszelkim grzechem jako obrazą boską.

A gdy tu mowa o urodzajach, a więc i gospodarce; toć wam znowu to przypomnieć musimy, o czem my wam już w przeszłym roku pisali, a to że u was, jeszcze bardzo mało i rzadko gdzie pszczoły utrzymujecie, i mało się w tym gatónku gospodarki kochacie. A to wierzcie mi, interes dobry i jak się darzy, to piękny dochód przynosi. A miłe to Bogu i ludziom. Bogu, bo z tego idzie wosk ku chwale boskiej w kościołach, a ludziom, boć dobra i pożyteczna jest słodycz miodu, i każdy jej pragnie i każdy ją lubi, bo ktoby też słodkości na świecie nie lubił? A potem że z dawna dawien, była o naszej krainie taka przypowieść: „że płynie miodem i mlekiem." A czemuż by i teraz tak płynąć nie miała, kiedy ta sama dobra ziemia, te same łąki, te same gaje. Tylko trzeba staranności i pracy dołożyć.

Dla tego też ludzie oświeceni, a zamożniejsi pozakładali w kraju takie szkoły, w których się doskonale wyuczyć można, jak należy chować pszczoły, aby nie zlatywały, nie schły, tylko aby się pasieka pomnażała.

Taka szkoła jest także w *Alwerni* nie daleko Krakowa, gdzie nie za wielką opłatą, może się człowiek sztuki pszczolarskiej, jak się pątrzy, za trzy miesiące wyuczyć, a potem jak taki jeden, jaki sprytny chłopak wróci do wsi, to może w całej wsi, koło pszczół chodzić i takowe rozmnażać.

Dla tego byłoby dobrze aby, całe gromady, składały się na jednego, lub dwóch takich uczniów, i tam ich swoim kosztom do nauki posełali, a oddało by się im to dziesięcioro. Boś my ludkowie mili, kochając nasz kraj, powinni się starać koniecznie, abyśmy w nim byt dobry i zamożność przez dobrą gospodarkę spowodowali, i żeby sąsiedzi w obcych krajach od nas, a nie my od nich różne rzeczy kupowali. Bo w ten sposób widzicie pieniądze nie będą nam wychodzić z kraju, ale jeszcze z innych krajów przychodzić.

A tak jest, i z tem pszczelnictwem. Na ten przykład: jak jaki taki, będzie chował pszczoły to będzie miodu i wosku moc wielka, tak że go niespotrzebujemy, i musi pójść za granicę a za to przyjdą nam piękne pieniążki. Także, jak będzie dużo miodu

i będzie tani, to miasto cukru, będziemy do wielu rzeczy używać miodu, choćby na to mówiąc i do kawy, a takim sposobem, nie będziemy wydawać pieniędzy za granice, na cukier, co nam aże z zamorza przychodzi to i jużci jak, krajcar zostanie w kieszeni. Dla tego, rozważcie to dobrze w waszych głowach, że to co tu wam radziemy, jest ku waszemu pożytku, i ku podniesieniu całego kraju, nie odrzucajcież więc naszej rady!

O tem pszczelnictwie, to my wam nawet w naszem piśmie da Pan Jezus doczekać, będziemy mało wiele pisać, dla waszego oświecenia.

Królestwo Polskie.

Ponieważ się tam uspokoiło, to tylko ciągle gazety donoszą, o różnych nowych ustawach i komissiach, co rząd moskiewski zaprowadza, gdyż car moskiewski, pozwolił, i rozporządził, aby w całej Polsce, nie było już nijakiego pańskiego, ot jako to jest i u nas, i żeby tak jak i tu, role chłopskie, i chałupy były im na wieczystą własność oddane.— Więc do uporządkowania tego, zjeżdżają urzędnicy moskiewscy po wsiach, regulują grunta, ustanawiają gminy, i obierają wojtów nowych.

Przy obraniu wójtów zachodzi jeszcze ta trudność, że tam jest dotąd ludek mało oświecony, rzadko kto jest piśmienny, a tu do jakowegoś urzędu, trzeba koniecznie oświaty. To też ludzie sami poznają, jak to dobrze kiedy gdzie są szkółki, kiedy się dzieci do nich posела, i kiedy lud jest oświecony.

Od Litwy i z Inflant piszą do gazet, że tam jest wielka bieda, i ucisk, bo rząd moskiewski, nie uznaje tamtych krain za polskie, jeno za moskiewskie, więc tam nie ma polskich szkół, ani polskiego języka w urzędach, tylko po moskiewsku. Do tego, jest tam bardzo dużo wsi, i dworów zniszczonych i spalonych i wielką moc ludzi kazał rząd moskiewski, za to że należeli do powstania wywieść na Sybir.

Z Warszawy donoszą, jako tam wszystko spokojnie jest, tylko jeszcze kiedy niekiedy, wywożą ludzi na Sybir, albo w głąb Moskwy.

Z Wiednia donieśli jako Najjaśniejszy cesarz, pojechał odprowadzić Najjaśniejszą cesarzowę swoją żonę, do kąpiel, które to kąpiele zowią się *Kissingen*, a gdzie Cesarzowa, będąc już przeszłego roku bardzo chorą, odzyskała zdrowie. I dlatego, i teraz tam pojechała, gdzie także oboje cesarstwo moskiewscy przyjechali, carowa dla zdrowia, a car moskiewski odprowadził żonę, a takim sposobem, zjadą się oba monarchowie, Najjaśniejszy cesarz austyjacki, i car moskiewski ze sobą. Donoszą, że i innych książąt, dla 'powitania monarchów miało się tam zjechać dużo. Gazety pisały, że i Cesarz Napoleon miał dojechać tam, widzieć się z tymi monarchami, ale o tem, nie ma jeszcze pewności.

Z Paryża przyszła wiadomość przeszłego miesiąca, jako cesarz Napoleon, miał kiedyś okropny wypadek; to tak się stało:

Jest tam takie wielkie jezioro, co gdyby morze szerokie; i otóż cesarzowi Napoleonowi, przyszła ochota na takiem małem rybackiem czółnie wozić się samemu. No i wsiadł ci na czółno, i począł wiosłem robić, lecz skoro na środek wyjechał, czy mu się w głowie zawróciło, czy co, że się przechylił, i wpadł w okrutną głębię. Okropny przestrach był wszystkich, co stali na brzegu, bo kilka minut, cesarz nie pokazał się z wody, ale że on umiał dodobrze pływać więc tylko dał nurka pod wodę, a potem wypłynął, i szczęśliwie przypłynął do brzegu, pierwej nim łodzie inne dojechały. Miły Boże! jak to tak pomyśleć sobie, jakie to marne to życie ludzkie, ej marne! jedna chwila i już nie ma człeka na świecie! Ot taki niby wielki mocarz, co się go tyle ludzi boi, a o włos byłby tak marnie zginął, jak najbiedniejsza sierota jaka! Tylko że Boska opatrzność czuwa nad każdym, tak nad monarchą, jak i nad najbiedniejszym człowiekiem, a kto jeszcze na tym świecie potrzebny, i komu przeznaczone długie życie, to żeby on ta był, i niewiedzieć w jakim niebezpieczeństwie to nie zginie. Ale jak to dobrze wi-

dzicie byłoby, żeby każdy umiał pływać, boć to niewielka rzecz, a w razie wypadku, człowiek sobie i drugiemu może wyratować życie.

Z Rzymu jedni donoszą że Ojciec Św. zdrów— dziękując Panu Jezusowi, a drudzy że znowu chory. Bo wy nie wiecie, że przez ten czas, jak my wam *Nowinek* nie pisali, to Ojciec Św. był już bardzo chory, tak, że się bali o Jego życie, i w całym świecie katolickim była o to wielka turbacya. Bo to widzicie Ojciec Św. jest podletni, skończył w przeszłym miesiącu 72 lat, do tego był znowu wątłego i słabowitego zdrowia, ma taką *różę* w nogach od lat wielu, co mu ją doktorzy w żaden sposób zagoić nie mogą. Więc teraz widzicie, jest obawa, aby ta róża nie poszła do piersi, boby zadusić mogła, dlatego ludkowie kochani módlcie się za naszego drogiego Ojca Świętego, bo On osobliwie dla nas Polaków jest bardzo dobry i kocha nas serdecznie.

Z Danii. Z tej Danii, gdzie to była wojaczka na wiosnę, cośmy wam to donosili, — co to wojsko austryackie i pruskie biło się z Duńczykami; — to widzicie, jak te wojska zajęły już dużo krainy, co dotąd była należała do Danii, tak ci Anglia i inne mocarstwa, nie chcąc aby się krew ludzka po próżnicy lała, wymogły na obu stronach zawieszenie broni, to znaczy, że ani ta strona ani ta nie zaczepia, tylko czeka w pokoju. A tym czasem w Londynie, bo Anglia jest niby opiekunką Danii; — otóż tam pozjeżdżali się ministrowie: austryacki, pruski, angielski, francuski, moskiewski i duński, i dopiero radzą między sobą co komu odstąpić, co się patrzy do Danii, a co do Niemiec, i chcą aby się to spokojnie, bez dalszej wojny tę sprawę zagodziło. Takie zawieszenie broni trwa już drugi miesiąc, ostatni termin był do 26 czerwca. Piszą że na nic zgodzić się nie mogli, i że wojna na nowo się rozpoczęła, — to co dalej będzie, czy wojna, czy pokój święty, to wam doniesiemy.

Z Anglii, Ztamtąd także piszą ciągle, o tych układach o Danią w Londynie, co się na niczem skończyły. Bo widzicie, Anglia by chciała, i tej, i tej stronie dobrze; bo jest tam taka sprawa pomieszana, że królowa angielska miała męża Niemca rodem, i bardzo go kochała, tylko że on już pomarł, a więc obstaje za tą krainą niemiecką, co się chce wybić z pod Danii, a znowu zaś, królewicz angielski, następca tronu, ożenił się z córką tego króla duńskiego, co teraz jest z nim wojna; — więc oczywiście królewicz ze żoną obstają za ojcem, tojest za Danią. I tak, tu grzeje, a tu ziębi. — A tu znowu idzie o zwrot kosztów, co kosztowała wojna Prusy i Austryą, — mocarstwa kosztów darować nie mogą, a Dania znowu nie zechce płacić, więc jeszcze niewiadomo jak się to wszystko skończy.

Z Rumunii. Jestto kraina niewielka, na wschód Europy obok Grecyi i Turcyi, — tam dotąd robili ludzie biedniejsi bogatszym jeszcze pańszczyznę, dopiero teraz w tych czasach, książę Kuza co tam rządzi tym krajem, dał chłopom usamowolnienie i skasował pańszczyznę.

Z Poznania. Ztamtąd donieśli, jako w przeszłym miesiącu była tam wielka obchodzona uroczystość, tojest 50-letnia rocznica kapłaństwa księdza arcybiskupa prymasa Przyłuskiego. Jestto wielce czcigodny i pobożny kapłan, dał mu też Pan Jezus, pięknego doczekać wieku.

Przy tej sposobności rozpisał ten arcybiskup do całego kraju bardzo piękną i pobożną mowę.

Rozmaite przytrafunki,

Nieszczęście stało się w przeszłym miesiącu we Lwowie, bo wybuchł wielki pożar, który kilkanaście kamienic zniszczył.

We wsi Wiszence pod Janowem, w obwodzie Lwowskim, powiesiła się baba, niejaka Tańka Barardyowa, 62 letnia starowina. Mówią że z tego że siedziała przy pasierbach, i że jej takowe bardzo dokuczały. No, jeżeli to prawda, to grzech i nie pięknie, boś my dla starszych, a jeszcze do tego, dla ojców, wielki szacunek mieć powinni, a nigdy im nie dokuczać.

A tu znowu w Myślenicach nie daleko Krakowa, co to w tym miasteczku jest cudowny obraz Matki Boskiej, stały się w przeszłym miesiącu dwa takie wypadki. — W jednym domu, chowali sługę biedną, z dziecięciem,

co ma dopiero półtora roku. O toż panienka w tym domu dobrego, a litośnego serca, nie brzydziła się tem dziecięciem, tą sierotką, ale je bardzo lubiła, i często gęsto, z dzieckiem lubiła się pobawić, dać mu co zjeść dobrego, lub ta co. I wzięła sobię dnia jednego dziecko, i posadziła na oknie przy sobie, i choć to okno było na wysokim piętrze, w kamienicy, była o niego spokojną, bo okno było zamknione. No i odwróciła na moment głowe, w inną stronę, a tu tym czasem, dziecko smarkacz odsunęło zasuwkę od okna, okno się otwarło a dziecko bęc z piętra wysokiego na ziemie. Panienka widząc to z wielkiego przestrachu, już mało nie skoczyła także z okna, ale się przecie spamiętała, a wspomniawszy sobie, o cudownym obrazie Myślenickim poczęła wołać. — O Matko Boska Myślenicka! ratuj dziecko.

I patrzajcie oczywisty cud zrobiła Marya, bo sprawiła, że w tej samej chwili, nadeszła żydóweczka, z taką szeroką spodnicą, i to dziecko obiło się o tę spodnice, i cały impet straciło uderzenie, i nie zrobiło sobie nic, tylko że się trochę potłukło, i otrzęsło, lecz za kilka dni, było już i jest zdrowiuteńkie.

No patrzajcież a w pare dni potem, w tem samem miasteczku, dzieci biegały po podworku, i bawiły się w ciuciubabkę. Na podworcu, stały o mur oparte, okrutnie wielki drzwi, chłopiec 11-letni, chłopiec co miał oczy zawiązane, podleciał pode drzwi, trącił je jakoś, drzwi się obaliły na niego i na miejscu go uśmierciły. Oj było też żalu, dla rodziców, bo to jedynak, a potem tak zaś stracić dziecko raptem jakby piorun trzasł. Tak to, dobra ta przymówka, że nieszczęścia chodzą po ludziach nie po ziemi.

Znowu kilka wypadków, o pożarach, musiemy wam donieść, co się w przeszłym miesiącu przytrafiły. I tak w Tokach w obwodzie czortkowskim 10 chałup chłopskich. Potem znowu w Samborze na przedmieściu 24 domów.

Donosząc wam kochani ludkowie, o pożarach, nie przestaniemy nigdy namawiać was, abyście się kto może do *towarzystwa zabezpieczenia od ognia* to jest do tak zwanej przez was ś. Floryanki, zapisowali. Bo widzisz człowieku jeden i drugi, ten reński dwa, nie zuboży cię, co opłacisz na rok, a zato już możesz spać spokojnie, że choć ci się spali twoje bydle, albo mienie, to ci *towarzystwo ogniowe*, całą szkodę jak się patrzy wynagrodzi.

Nowsze wiadomości.

Z Königrätz mamy następującą korespondencją Królodwór przeznaczony został w listopadzie roku zeszłego za miejsce bytności dla polskich powstańców. W tym celu utworzony został osobny komisorjat policyjny, którego kierownictwo powierzono biegłemu w języku polskim urzędnikowi, któremu także przydano odpowiednią liczbę członków straży bezpieczeństwa. Do 1go kwietnia b. r. było tu wszystkich osadzonych 885. Wielu jednakże z nich już uwolniono lub przeniesiono, a tak liczba ich zmniejszyła się do 701 osób. Są pomiędzy niemi: 3 księży, 3 doktorów medycyny, a 4 chirurgów, 4 dr. praw, 10 jurystów, wielu właścicieli dóbr, urzędników i różnych rękodzielników, wszyscy prawie z Kongresówki. Mieszczą się w jednej przestronej i 32 jasnych i suchych salach, w których każdy ma swoje żelazne i czysto utrzymywane łóżko wojskowe. W innej sali urządzono kaplicę, w której codziennie msza św. i wieczorne modlitwy się odbywają. Organy pożyczyli księża królodworscy. Internowani podlegają wojskowo-duchownej juryzdykcji, opiekę zaś duchowną wykonywa jeden internowany dominikanin. W każdej sali ustanowiony jest z pośród internowanych tak zwany „komendant sali“ z dwoma pomocnikami, którzy mają przestrzegać spokoju, porządku i czystości. 26 internowanych utrzymują się własnym kosztem, inni dostają z przeznaczonej dla nich traktyjerni za 12 kr. rosół, mięso i jarzynę, a oprócz tego dostaje każdy dziennie 18 kr. w gotówce, jako też potrzebne ubranie. Podczas obiadu obecny jest zwykle nadzorca; który dogląda, ażeby jedzenie bydło dobre i dostateczne. Jedna sala przeznaczona na szkołę, zaopatrzona jest we wszystkie potrzeby, gdzie mniej wykształceni od swich towaszy nauki pobierają. Każdego dnia odwiedza to miejsce lekarz wojskowy, dla tego też mało tu chorych: jakoż od początku do teraz dwóch tylko umarło i to takich, którzy już choremi przybyli. O godzinie 6 trąbią do wstawania, o w pół do 8 na mszę, o w pół do 9 do pobierania dziennego żołdu, a o 11 do

menaży; wieczór zaś o 6 pierwszy capstrzyk, a o 7 drugi i modlitwa, podczas któréj wszyscy, którzy do miasta wyszli, obecni być powinni. Do godziny 10 wolno światło palić, tym zaś, którzy się przyzwoicie zachowują, nawet i dłużej. W pośrodku obszernego dziedzińca stoi słup, na którym rozlepiają się rozporządzenia i rozmaite uwiadowienia w polskim języku. Wewnątrz sal jako też w podwórzu niema żadnych przeszkód ani ograniczeń co do przechadzek, pozwolenia do wychodzenia na miasto udzielane bywają chętnie i z gotowością. Skargi mieszkańców na internowanych nie zdarzały się nigdy.

W Warszawie wyszedł ukaz, wielkiej rekrutacyi ale tylko na żydów. Chłopi, mieszczanie i szlachta mają być na ten rok od tej rekrutacyi wyjęci, tylko sami żydzi, w całej Polsce mają być wybrani.

Wszystkie gazety piszą, że jeżeli się w Londynie o tę Daniję mocarstwa niè zgodzą, to przyjdzie do tego *kongresu*, co go to cesarz francuski Napoleon III, jeszcze przeszłego roku doradzał; bo pono jak piszą, już i car moskiewski Aleksander II chce tego kongresu.

Z Kissingen gdzie to oba monarchowie do kąpiel się zjechali, donieśli, jak tam z wielką uroczystością przyjmowali Najjaśniejszago cesarza Austryi, wraz z jego żoną. Całe miasto było oświecone. Potem Najjaśniejszy Pan udał się z wizytą do cara moskiewskiego, który znowu oddał wizytę naszemu Cesarzowi był także wielki obiad u Najaśniejszych cesarstwa, na którym byli carstwo moskiewscy. Piszą także Gazety, jako tam jest wielka Policya, i baczność, aby car moskiewski, nie miał jakiego wypadku i nieprzyjemności.

Car moskiewski ma tam w kąpielach w Kissingen pozostać kilka tygodni. Najjaśniejszy cesarz austryacki zaś, odjechał już do Karlsbadu, znowu są to drugie kąpiele, a gdzie się znajduje król pruski.

Niewiadomo czyli ci Monarchowie, zjeżdżają się się jeno ot tak z grzeczności i z przyjacielskości, jak my inni ludzie, czyli też, aby się co naradzać, względem dobra ludów swoich.

Ze **Rzymu** donoszą, jako na dniu 17 czerwca Ojciec ś. był na nabożeństwie w kaplicy, gdzie był obchód rocznicy jego wstąpienia na stolicę apostolską. Potem przyjmował hołd, i powinszowanie całego dworu swojego. A więc jest zdrów ojciec ś. Bogu dzięki.

Z **Meksyku** O cesarzu Maksymilijanie bracie Najjaśniejszego cesarza, co to jak wiecie pojechał morzem do Meksyku, co już jest w drugiej części świata, a gdzie będzie cesarzem — piszą jaką mowę ma mieć gdy stanie już na miejscu, a co do dnia dzisiejszego już się stać musiało.

Ta mowa jest długa, — a my wam jeno początkowe słowa tu spiszemy, które są:

„Meksykanie! Pragnęliście mnie, szlachetny wasz naród dobrowolną większością przeznaczył mnie do czuwania od dnia dzisiejszego nad przyszłością losów waszych. — Pośpieszam z radością stawić się na to wezwanie.”

Z Londynu zaś piszą, że ponieważ się strony, to-jest Dania i państwa niemieckie, ni tak, ni tak zgodzić nie mogą, więc pono ułożyli, aby ustanowić takowego polubownego sędziego, na którego sąd obiedby strony przystały. Tym sędzią polubownym ma być albo król belgijski, albo cesarz Napoleon. Dobrze, i piękna by to była taka rzecz, boć każdy sąd polubowny, — jako że zgoda — jest miły Panu Jezusowi.

Donoszą gazety z Londynu, że na ostatniéj tam sessyi nie było jeszcze zupełnej zgody o Danią. Jedni przystawali na ten sąd polubowny, drudzy nie. A kiedy się już ani porozumieć ani pogodzić nie mogli — rozjechali się nic niewskurawszy i zapewne zaczną się znowu te krwawe bitki i wojna.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca
ROMAN KIERES.

Nakładem Redakcyi.— Współpracowniczka *L. Leśniowska*. W Drukarni „*Czasu*“ *W. Kirchmayera*. Rządca drukarni *A. Rother*.